

MROKI ŚREDNIOWIECZA

w świetle listów Emila Zegadłowicza

Droga Pani!

Przypomina sobie Pani, że Cyprjan Fałn rozczytywał się w szpitalu w "Mrokach Średniowiecza" Józefa Putka? Sądzę, że zainteresowało Panią, co to za książka, którą chory poeta tak namiętnie chłonał. Otóż ukazało się właśnie drugie wydanie tej znakomitej książki. Otrzymałem ją od autora i śię Pani - chcę aby ją Pani poznała i... napisała o niej tym swoim zdumiewająco dociekliwym sposobem, który od zarania "kariery" pisarskiej Pani podziwiam. Książka warta tego. I człowiek tego wart - stokrotnie! - O nim to, o autorze "Mroków" powiem Pani słów kilka dla orientacji. Nic umie, zaznaczyć pragnę, nie interesują takie czy inne koniunktury i rozgrywki polityczne; nie bardzo to ważne sprawy i przemijające. Idzie mi o człowieka i o jego pasję; o namiętności jego zdecydowane; o ten ładunek nienawiści, jaki potrzebny jest, aby jak najgoręcej umiłować wizję swe, dążenia i cele.

Dr. Józef Putek!... Nazwisko to brzmi po wsiach licznych, w różnych połaciach kraju jak hasło! jak krzyk! jak sztandar! jak glejt konspiracyjny. Zawsze; dziś - wczoraj - przed trzydziestu laty; tak jest; przed trzydziestu! - Widziałem z okna, z ogrodu, z przysiółka pędzące gościńcem wozy pełne chłopów, a wśród nich wyrostka z paskami pod szyją, z dwoma złotymi paskami na sztywnym kołnierzu: klasa szósta!... Na wiec chłopski!

Od młodości był taki: namiętny i roznamiętniający, bystry polityk, zjadliwy przeciwnik, świetny, niezmordowany mówca, skory do natychmiastowych, miażdżących replik, porywający trafnością i celnością słów masy chłopskie, rozpalaający je do czerwoności, najtęższy chyba znawca ich psychiki, wśród nich zrodzony, z ich losem zbratany, im myśli swe wszystkie poświęcający - z łaski losu i czasu trybun chłopski - Józef Putek - uczeń, prawnik, stajalowszczyk, stapińszczyk, samoistnik wyrazisty, wyzwoleniec, smarkaty dwudziestoparoletni poseł Sejmu Ustawodawczego, postrach kleru, weredyk nielitościwy, szyderca niemilosierny, poważny i sumienny wróg partactwa politycznego, pasjonat, kochany, nienawidzony, sól swej ziemi i sól w oku adwersarza - więzień brzeski /indygenat/, aresztant, obywatel wszel-

kich pozbawiony praw obywatelskich /dziwnie to brzmi/ - adrekat wzięty, pewność i zaufanie klientów - autor kilku świetnych książek historyczno-obyczajowych - oto /no, tak z grubsza tylko/ pozycja, element, wir, który zwie się dr Józef Putek.

I skąd mu się wzięło to pisanie książek? Pióro miał zawsze cięte i sprawne /artykuły, deklamacje, manifesty, rezolucje/, myśli nadzwyczaj logiczną, sztyletującą błyskawicznie wszelkie krętaćwa, nataćwa i zawilóści niedoczyżi, język bogaty, zdyscyplinowany, szerstki czasami i przysłowiem zalatujący. Więc przysposobienie pisarstwa w polni, ale książki? To przecież inna sprawa; to wymaga ciągłości, czasu, nany-sku, osobliwego trybu pracy. A życie Putka przecież niespokojne, ruchliwe, rozstrzelone, nieprzysiedziale. Więc?... Zapytałem go o to. Odrzekł: kryminał! Tam, powiada, miałem czas, w dokumentach, aktach i szpargałach lubiłem się sauzze grzebać; dostarczona mi ich w bród z urzędów gminnych, ubiorów prywatnych, bibliotek -- no i tak przeświotnemu kryminałowi zawdzięczam, że stałem się... autorem. - Różno, pomyslałem, są drogi wiedzące do literatury i piśmiennictwa; sądząc z rezultatów, uznać należy kryminał za nienajgorszy rodzaj seminarium.

Dodać mi tu jeszcze należy, aby Pani mogła sobie wytworzyć bardziej pełny obraz autora, którego książkę za chwilę Pani zrantgonizuje celem dokonania właściwej diagnozy, że o wszystkich perypetiach, twardych, szerstkich, ciężkich przejściach /brzeskie czasy poznamy kiedyś z pamiętaików; jest też Putek będą jodynym człowiekiem na obszarze Rzeczypospolitej, na którego Kościół rzucił klątwę; trudno w to uwierzyć, ale tak jest; "uroki średniowiecza" sięgają w głąb XX wieku/ - o wezystkich tych i o wielu innych, zawsze pasjonujących, sprawach opowiada Putek /znakomity narrator/ sauzsze z uśmieszem, dużym, szerokim uśmieszem, dowcipnie, z humorem zjadliwym i przekonującym. Zdania /w nowie/ konstruuje rozlegie, żwawe, kragie, trudne w tym, by nie zagubić orzeczenia i wszelkie zdania poboczne i dalekobieżne montować należycie; w biegu ich i rozbiegu umie przomyć znakomity ładunek humoru, wyśmiewa i zjadliwość. A miejsca na te elementy ma dość, jest bowiem tegim, co się zowie, znawcą gimpoty ludzkiej. To, rzekłbym, jego

domena zasadnicza: głupota ludzka, fałsz, obłuda, łajdactwo, draństwo wszelakie. Tu na tych mrocznych szlakach tropi człowieka, jak stary wytrawny wyżeł.

Z dotychczasowego dorobku pisarskiego dr Józefa Putka najgłębiej wzruszają mnie "Mroki Średniowiecza". Wzruszają i intrygują. To jest przecież autobiografia, w tym oczywiście dalszym, utajonym sensie /wszystko co się pisze wartościowego jest autobiografią, nie znam innych książek, nie znam, bo ich nie ma/. Kontakt z potwornościami życia /wystarczy powiedzieć: polityka! / zapłodnił autora, nadał bieg jego ciekawości, wzmógł zmysł obserwacyjny, pokolorował myśli... Klątwy, pogromy, tortury, obskurantyzm, tępota, bezmyślność! Niesłychanie ważny problem okrucieństwa! Okrucieństwa w imię braku zasad i w imię zasad na wyrót komentowanych; okrucieństwo i strach! Żyjemy dniem i nocą, od wieków, od tysiącleci w ponurym, diabelskim kręgu okrucieństwa. Pastwienie się nad roślinami, zwierzętami, bliźnimi. To treść dziejów człowieka na ziemi, to treść historii, treść państw, treść wyznań, treść rządów ciał i dusz - świstem bicia, miażdżeniem żeber, infamią. Sadyzm, lęk, strach, trwoga, opętanie, szal!

Walka z okrucieństwem to walka najszlachetniejszych; padają w niej prawi bojownicy - na Golgocie, na agora, w Dachau, wszędzie. Lecz myśl ich zaszczerpia się dalej, z pokolenia w pokolenie, zieleniejąca i żywsza wciąż - naprzód, w przyszłość, aż do zwycięstwa.

"Mroki Średniowiecza" są niby to książką historyczną, bo przecież wiek XVI, XVII, XVIII; lecz to tylko pretekst! "Mroki Średniowiecza" są /w samym nawet tytule/ aktualne, i długo jeszcze aktualne będą; staną się zaś dziełem historycznym, gdy już okrucieństwo zniknie z programu normującego współżycie człowieka z przyrodą i człowieka z człowiekiem, to znaczy za lat... Lecz dość już!

Mniemam, że zdołałem nakłonić Panią do przeczytania tej osobliwej książki. Bystra, niezależna, krytyczna myśl Pani dopowie lepiej i trafnie to, co w tym liście zaledwie pierzchliwie dotknąć się ośmieliłem.

Emil Zegadłowicz

Gorzeń-Górny, sierpień 1938 r.